Cena pojedyn. numeru 40 groszy

Należność pocztowa uiszcz ryczałtem

Nr. 3 (60) Warszawa, dnia 19 stycznia 1930 r. Rok II.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Czytajcie w dzisiejszej „Placówce“

NA PORZĄDKU DZIENNYM

WOBEC SPRZECZNOŚCI

Dotychczasowy bieg urzędowania p. Bartla nie daje jeszcze dostatecznych danych do wyciągnięcia wniosków o istotnych zamierzeniach Rządu. Odnosi się wrażenie że albo nie zapadły jeszcze w kołach decydujących ostateczne postanowienia, w jakim zakresie dokonaną ma być rewizja polityki rządowej, potępiona przez Sejm w dn. 5 i 6 grudnia, albo też, że odbywa się tam dość silna i paraliżująca już pierwsze kroki nowego gabinetu — kontrotensywa przeciwników polityki p. Bartla.

Wyrazem tego swoistego impasu, ułatwiającego na zewnątrz demonstrowanie równocześnie różnych metod i form jest to, co obserwujemy na terenie sejmowym.

Z jednej strony po znanem wystąpieniu p. Bartla w komisji budżetowej — jego expose na pełnem Sejmie mimo różnych akcentów a nawet sprzeczności utrzymane w tonie, dostosowanym do zmienionej sytuacji,— z drugiej występ p. Matuszewskiego w debacie konstytucyjnej, który był jakby echem prelekcji p. Switalskiego w Filharmonji. W jednym dniu piękne, tyle nadziei budzące słowa p. ministra sprawiedliwości w Poznaniu, w drugim wymowna jego nieobecność podczas karkołomnej „obrony“ Carowego punktu widzenia w kwestji uchylania dekretów, czyniona przez jego zastępcę.

Tego rodzaju sprzeczności dzień każdy przynosi coraz więcej. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że na ugrupowania sejmowe, które swem stanowiskiem w czasie przesilenia umożliwiły powrót p. Bartla do władzy, to jest centrum lewicę — spad. szczególnej wagi obowiązek dopilnowania by wczas doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji — obowiązek czujności zarazem, by ich dobrej woli nie nadużyto do gry nic z istotnem uspokojenia stosunków nie mającej wspólnego, a leżącej może w planach jakiejś „peredyszki“.

Stronnictwa te obowiązek swój spełniły. Wspólna ich deklaracja z dn. 15 b. m. jasno i wyraźnie formułuje, że w grę wchodzi nie tylko „zmiana osób w składzie Rady Ministrów, ale przedewszystkiem zmiana systemu rządzenia“ Szczegółowe sprecyzowanie tego postulatu otrzymało również formę tak kategoryczną, a równocześnie pozbawioną wszelkiego zabarwienia partyjnego, że trudno oczekiwać. by, wobec tak postawionego: albo — albo, zbyt długo trwać mogła niewyraźna, pełna dwuznaczności sytuacja.

Dla usunięcia istniejących sprzeczności i wyjaśnienia właściwego stanu rzeczy na terenie politycznym uczyniony został ze strony Sejmu krok stanowczy. Teraz kolej na Rząd.

Nasz bilans polityczny

2. POLSKA POLITYKA ZEWNĘTRZNA.

Istnieje ścisły związek między polityką wewnętrzną a zewnętrzną danego kraju, gdyż druga w znacznej mierze zależna jest od pierwszej. Już mistrz dyplomacji Talleyrand powiedział: róbcie dobrą politykę wewnętrzną, jeśli chcecie dobrej polityki zewnętrznej. Istotnie polityka wewnętrzna stwarza siłę kraju, a ta stanowi główny atut w grze dyplomatycznej.

Po tem, cośmy powiedzieli w poprzednim artykule o naszem życiu wewnętrznem, trudno oczekiwać sukcesu na polu zagranicznem. Rok ubiegły był dla nas rokiem osłabienia znaczenia Polski w stosunkach międzynarodowych. Politycy zachodni, przywykli do budowania swych planów na trwałym i pewnym fundamencie, nie mogli rzecz prosta znaleźć dla siebie należycie mocnego oparcia na naszym gruncie, zachwianym przez walki wewnętrzne, gdzie ciągłe groźby zamachu stanu i łamanie prawa na każdym kroku wywoływały obawy wprost katastrofalne.

Kryzys państwowy w Polsce tem jaskrawiej się uwydatnił, że naogół w całej Europie panował względny spokój i konflikty wewnętrzne uległy wszędzie znacznemu złagodzeniu. Zrozumiano, że przeciąganie struny jest rzeczą niebezpieczną, że wszelkie przewroty niezależnie od ich rezultatu zawsze osłabiają państwo, że zaostrzanie walki o władzę i prowadzenie jej w sposób niewłaściwy przeniesc ją może na ulicę. Klasycznym przykładem jest Austrja, gdzie w ostatniej chwili cofnięto się przed wojną domową. Rok 1929 przyniósł wszędzie wzmocnienie idei parlamentarnej, jako najważniejszej zdobyczy kulturalnej nowoczesnej Europy. Jednocześnie osłabła wiara w cudotwórczą moc dyktatur, o których likwidacji coraz głośniejsza jest mowa. Na Litwie i w Hiszpanji mamy wyraźne likwidowanie dyktatury, zwrot do parlamentaryzmu, a na Węgrzech dokonywa się również w tym kierunku ewolucja.

Osią, koło której obracała się polityka międzynarodowa, zarówno nasza, jak i całej Europy była w 1929 roku sprawa odszkodowań niemieckich i okupacji nadreńskiej.

Pierwszy akt rozegrał się w Paryżu, gdzie komisja rzeczoznawców w ciągu kilku miesięcy po długich tarciach doszła do ustalenia t. zw. planu Younga, przyjętego w dniu 7 czerwca.

Drugim aktem była konferencja Haska w sierpniu, która pociągnęła za sobą przyśpieszenie ewakuacji wojsk koalicyjnych z Nadrenji.

W ten sposób Europa weszła na drogę ostatecznej likwidacji skutków wojny światowej i zakładania podwalin pod gmach nowych konfiguracji politycznych na dłuższy przeciąg czasu. Najcięższe głazy ruszono już z miejsca i żadna siła nie zdoła zawrócić je tam, gdzie dotąd spoczywały. Kamienie węgielne są położone, pozostaje już tylko dalsze wykańczanie fundamentów.

W zrozumieniu olbrzymiej wagi tych spraw Sejm nasz zajmował się niemi kilkakrotnie i bacznie śledził ich przebieg. Jeszcze w styczniu były one tematem obrad Komisji Spraw Zagranicznych. Minister Zaleski oświadczył wtedy, zgodnie ze swemi deklaracjami w Paryżu i Brukseli, że Polska musi mieć głos w kwestji wcześniejszego usunięcia okupacji nadreńskiej.

Gdy ujawnione zostały przez ogłoszenie tajnego memorjału generała Groenera przygotowania i zamysły wojenne niemieckie, Sejm w lutym powziął uchwałę, że wzamian za wcześniejszą ewakuację Nadrenji winny być uzyskane inne rękojmie bezpieczeństwa. Przewidywała to zresztą i uchwała genewska z 15 września 1928 r.

Od polskich nadziei i żądań jakże daleko odbiegła smutna rzeczywistość!

Plan Younga wykwitował właśnie Polskę ze wszelkich odszkodowań, wyznaczając jej zaledwie drobną sumkę pół miljona marek rocznie w ciągu 58-o letniego okresu spłat.

Jaskrawie w interesy polskie godziło bezczelne wystąpienie w czasie tych rokowań głównego delegata niemieckiego dr. Schachta, prezesa Banku Rzeszy. Dr. Schacht złożył memorjał, w którym uzależniał możność płatniczą Niemiec od zwrotu ziem polskich, a więc wprost od obalenia tratktatu Wersalskiego. Wystąpienie to wywołało, co prawda, oburzenie, ale niestety nie spotkało się z należytą odprawą ze strony polskiej.

Stokroć groźniejsze są jeszcze dla Polski rezultaty konferencji Haskiej.

Obrady na konferecji podzielono na dwie części. Do pierwszej należała sprawa odszkodowań i brali w niej udział wszyscy, do drugiej zaś przeznaczono sprawę bezpieczeństwa i dopuszczono do udziału w rozprawach tylko te państwa, które podpisały uchwałę genewską i zapraszały inne do Hagi.

W ten sposób Polska, wbrew wszelkim zapowiedziom naszego rządu, została całkowicie odsunięta od obrad nad najważniejszą dla niej sprawą bezpieczeństwa. Co gorsza postanowienia konferencji Haskiej, wyłożone w pismach, wymienionych dn. 30 sierpnia, nie zawierają żadnych absolutnie ubezpieczeń wzamian za usunięcie okupacji Nadrenji.

Należy mieć odwagę powiedzieć otwarcie bez żadnych osłonek że, Polska poniosła wprost klęskę dyplomatyczną. „Prestige" Polski wobec niedopuszczenia jej nawet do obrad nad kwestją, najbardziej dla niej istotną i palącą, spadł do zera. Wystawienie zaś na sztych naszych granic zachodnich i jednocześnie ostre manifestowanie ze strony Niemców już na forum międzynarodowem swej agresywności przeciwko nam stanowią dla nas poważne niebezpieczeństwo. Nie zapominajmy bowiem, że straż francuska nad Renem nietylko pilnowała granic francuskich, ale była jednocześnie i strażą nad Wisłą. Dziś zaś ta straż schodzi ze swego posterunku i zostajemy pozostawieni własnemu losowi.

Skutki, jakie ten przewrót wywrze, ujawnią się niebawem w całej rozciągłości. Już obecnie zachwiały się rusztowania, na których się opierały nasze stosunki i wpływy międzynarodowe.

Sojusz polsko - francuski, ten niedawno filar naszej polityki zagranicznej, wiele stracił na znaczeniu od Hagi. Niedawne obrady parlamentu francuskiego wykazały, że we Francji coraz mniej liczą na sojusz z nami i zaczynają uważać za ostateczną deskę

ratunku zbliżenie się do Niemiec i bezpośrednie porozumienie z niemi. Znamienna w tym względzie była również wycieczka do Niemiec katolików francuskich, a więc przedstawicieli obozu przychylnego Polsce, i wzajemna wymiana myśli z katolikami niemieckimi. I tu również agresywność niemiecka przeciwko nam zarysowała się w pełni, gdy znany wróg nasz ks. prałat Ulitzka domagał się głośno zwrotu Niemcom prastarych ziem polskich. Wyszło na jaw, że porozumienie francusko - niemieckie może dojść do skutku jedynie naszym kosztem.

Na terenie międzynarodowym zarysowuje się wyraźnie nasze odosobnienie. Ani ponowny wybór Polski do Rady Ligi, co było tylko spełnieniem zobowiązania z 1926 r., gdy odmówiono Polsce stałego miejsca, ani dodanie do dotychczasowych ambasad watykańskiej i francuskiej jeszcze trzech nowych: włoskiej, brytyjskiej i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie zmieniają istotnego stanu rzeczy. Z powodu tych nowych ambasad mimowoli cisną się na usta wieszcze słowa Słowackiego: „Polsko, Ciebie błyskotkami łudzą".

Temi pozorami mydli się oczy społeczeństwu polskiemu, ale nazewnątrz sam rząd nasz znacznie krytyczniej ocenia sytuację. Dowodem tego jest dokonywana przez niego próba zbliżenia się za wszelką cenę do Niemiec.

W związku z zaleceniami planu Younga podpisana została w dn. 31 października t. zw. umowa likwidacyjna polsko - niemiecka. Pomijając stronę pieniężną tej umowy, o czem będzie można mówić dopiero wtedy, gdy zostaną przedstawione odpowiednie cyfry, musimy jednak zatrzymać się nad jej stroną polityczną. Na mocy tej umowy zrzekliśmy się swych praw likwidacyjnych na Górnym Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu, jednocześnie jednak nie poruszyliśmy wcale sprawy nastawania Niemiec na nasze granice. Zalecenia planu Younga wymagają przecież dla urzeczywistnienia ogólnej podstawy zaufania, a czyż zaufania tego nie podkopują ciągłe groźby niemieckie?

Zrzeczenie się przez Polskę prawa usuwania spadkobierców z osad niemieckich wogóle nie powinno było być przedmiotem żadnych zobowiązań wobec Niemiec, gdyż dotyczy obywateli polskich. Pasowanie Niemiec urzędowo na opiekuna niemieckich obywateli polskich jest błędem nie do darowania, konkretne zrzeczenie się tego prawa nie pozwala nam na usunięcie kilkudziesięciu tysięcy osadników niemieckich z najbardziej zagrożonego Pomorza.

Nic dziwnego więc, że społeczeństwo polskie jest wielce niezadowolone z tego układu i że rozlegają się głosy, iż Sejm go nie zatwierdzi.

W każdym razie układ ten jest dowodem wielkiego osłabienia naszych wpływów na terenie międzynarodowym i daje złe świadectwo o powadze naszego stanowiska w Europie.

Są to dopiero pierwsze zwiastuny tego, co nas spotkać może. Od rządu naszego zależy, czy wprowadzi uspokojenie wewnętrzne w kraju i stworzy w ten sposób podstawę do odzyskania utraconego stanowiska nazewnątrz, czy też wpływy nasze międzynarodowe będą w dalszym ciągu słabły.

Piotr Dobosz.

Od czego należy zacząć?

I.

Nasze życie państwowe wykolejone od lat kilku znajduje się w stanie nie tylko anormalnym, lecz otwarcie mówiąc groźnym, i to na różnych polach, zaczynając od polityki zagranicznej a kończąc na dziedzinie kulturalnej.

Dyplomacja nasza jest właściwie mówiąc bezczynna. Nie w tym sensie aby nasi posłowie w innych państwach i wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych nic nie robili, przeciwnie jeżdżą oni często do stolic państw obcych, przysyłają raporty i t. p., lecz we wszystkich tych czynnościach brak czegoś podstawowego, brak jakiejś koncepcji zasadniczej. Naprożno byśmy szukali naprzykład u naszych dyplomatów jakiegoś planu, którego celem byłaby obrona Polski przed niebezpieczeństwem ze strony Niemiec. Briand wykazał niedawno, co nie było zresztą tajemnicą, że dyplomacja nasza zachowywała się zupełnie biernie wobec jego polityki w stosunku do Niemiec. Nie chcę być źle zrozumianym i robić komukolwiek zarzuty niesprawiedliwe. Rozumiem dobrze, że położenie nasze na terenie międzynarowym łatwem nie jest, że trudno iść przeciwko ogólnemu prądowi, ale z poczuciem odpowiedzialności stwierdzić muszę brak wszelkiej inicjatywy, martwotę w dziedzinie naszej polityki zagranicznej, lekceważenie niebezpieczeństw i pocieszanie się istnieniem traktatów.

Najgorzej może przedstawia się nasza polityka wewnętrzna, która również odznacza się brakiem myśli przewodniej, lekceważeniem niebezpieczeństw ze strony mniejszości narodowych (polityka na kresach), chaotycznością, a nadewszystko częstem naruszaniem praworządności.

Wszyscy politycy (za wyjątkiem należących do BB z filiami) podczas audiencji u Pana Prezydenta stwierdzili solidarnie brak praworządności u nas. Historja dekretu prasowego, nominacja p. Cara na Komisarza Generalnego podczas wyborów, liczne przejawy — samowolnej — działalności administracyjnej dowodzą słuszności twierdzeń powyższych. „Placówka" tyle już o tem pisała, że szczegółowe przypominanie tych faktów jest zupełnie zbędne.

P. Car na robione mu zarzuty odpowiedział, że aby praworządność była ściśle przestrzegana, trzeba aby ustawy były jasne i konsekwentne. Odpowiedziano mu na to, że sam najwyraźniejsze z nich interpretuje dowolnie. Jakiś anonimowy „prawnik" rządowy niedawno zaatakował wywody wybitnych prawników z p. Mogilnickim na czele w sprawie dekretu prasowego i oświadczył z wielkim tupetem, że orzeczenie Sądu Najwyższego w tym przedmiocie ma tylko znaczenie doradcze. „Uczony" prawnik zapomniał powołać się na źródło ustawo-

Od czego należy zacząć (c. d.)

dawcze na którem oparł tak „oryginalny" pogląd. Widocznie jednak czuł sam słabość swych wywodów, gdyż wstydził się pod artykułem umieścić własne nazwisko.

Władza wykonawcza nie może być sędzią w sprawach wątpliwych w zakresie ustawodawstwa, a tembardziej nie może interpretować ustaw wbrew Sejmowi i Senatowi, które je uchwalają.

Nasze ustawodawstwo ma częściowo w praktyce także znaczenie „doradcze" gdyż każdy wyższy urzędnik może sobie pozwolić na dowolną jego interpretację.

Nasza administracja nie zapewnia nam elementarnych warunków bezpieczeństwa. Rabunki, napady, zamachy na pociągi, podpalenia — są na porządku dziennym.

Za to nasza administracja jest bardzo wrażliwa na to, czy kto jest za, czy przeciw sanacji, a urzędnik choćby najzdolniejszy i najsumienniejszy jeżeli tylko krytycznie jest względem niej usposobiony — zostaje pozbawiony posady, albo przenoszony na stanowisko gorsze.

O gospodarce finansowej nie mam potrzeby rozwodzić się szeroko. Sprawozdanie NIKP. mówi samo za siebie.

Nagromadziło się tyle powodów niezadowolenia, że wreszcie Sejm wyraził votum nieufności rządowi, który musiał się podać do dymisji. Pan Prezydent ją przyjął, misję tworzenia nowego powierzył p. Bartlowi, który dobrał sobie kolegów. Mamy więc rząd nowy.

II.

Nie będę tu oceniał członków nowego rządu, pozostawiając personalja na razie na boku. Zastanowić się natomiast pragnę nad tem, czem rząd ten powinien się zająć bez zwłoki.

Ciężkie, ale zarazem wdzięczne zadanie spada na barki dwu nowych ministrów — sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, panów Dutkiewicza i Józewskiego. Oni bowiem, jak pragniemy wierzyć wszyscy, będą mieli najwięcej może pracy w przywracaniu praworządności. **Powrót do ścisłego przestrzegania ustaw i przepisów prawnych stanowić powinien najpilniejsze zadanie nowego rządu.** Akcja w tym kierunku powinna się rozpocząć natychmiast i to gruntowna, szczera, bez zastrzeżeń. Doprowadzić ona może do celu przez:

1) usunięcie tych urzędników, bez różnicy stopnia służbowego, którzy w swej działalności zaznaczyli się lekceważeniem prawa;

2) ścisłą kontrolę na przyszłość podwładnych organów administracji w zakresie jej działalności;

3) bezstronny stosunek bez względu na przynależność partyjną, wobec poszczególnych obywateli, oraz rozmaitych stowarzyszeń zawodowych, kulturalnych i politycznych.

Skuteczność pracy nowych ministrów zależeć będzie od pierwszych ich kroków.

Mamy prawo przypuszczać, że skoro czynniki decydujące zgodziły się na ustąpienie pana Cara i Składkowskiego, to godzą się one na zmianę dotychczasowej polityki w tych resortach. Tak każe przypuszczać logika. Czy tak będzie istotnie? Pokaże to przyszłość. Polityka tych ministrów powinna być jednolita i wykluczać samowolę poszczególnych starostów, wojewodów czy innych urzędników.

Powrót do praworządności uskutecznić się nie da bez wolności słowa, prasy, stowarzyszeń. Należy zerwać z tradycją dotychczasową w tym względzie z rozmaitego rodzaju szykanami.

Taka polityka może doprowadzić do uspokojenia umysłów w kraju i stworzyć atmosferę przyjazną do prawdziwie twórczej (a nie do „radosnej" twórczości sanacji, która jest raczej smutną i ponurą) na rozmaitych polach.

Jeżeli akcja nowego rządu inną niż powyższą pójdzie drogą, to ogólna sytuacja tylko się zaostrzy. Nie może i być nie powinno połowiczności w tym względzie. **Trzeba albo nawrócić na normalną drogę z której się zeszło, albo iść do katastrofy...**

Położenie państwa jest ciężkie. Kryzys gospodarczy wchodzi w okres krytyczny, liczba bezrobotnych wzrasta, niewypłacalność osób i przedsiębiorstw wzrasta także, banki posiadają za mało gotówki; wobec tego niezadowolenie zatacza coraz szersze kręgi. Żaden rząd nie może długo opierać się na samej tylko sile fizycznej a i ta czasami zawieść może. W łonie samej sanacji, pomimo uroczystych zaprzeczeń panuje poważne rozdwojenie i pesymizm aż nadto uzasadniony. Tupet i odczyty byłych ministrów nikogo nie przekonały, nikomu nie zaimponowały.

Tak więc, powrót do praworządności to pierwsze najpilniejsze zadanie. Jeżeli rząd do niej powróci to ułatwi mu to stosunek z Sejmem, a krytyka dotychczasowego postępowania władz będzie mniej przykrą.

Sejm ułatwił już rządowi jego prace w tej dziedzinie przez wniesienie projektu ustawy o nadużyciach wyborczych. Nowy rząd, chcąc zdobyć zaufanie Sejmu i społeczeństwa nie powinien przeciwko temu projektowi występować. Gdyby postąpił inaczej oznaczałoby to, że nie myśli szczerze o zwalczaniu nadużyć energicznemi środkami.

W sferach rządowych ujawnia się myśl pośpiesznego załatwienia sprawy zmiany konstytucji. Otóż dla uniknięcia nieporozumień, wzajemnych wyrzutów trzeba będzie odrazu stwierdzić co następuje. Obowiązująca obecna konstytucja nie jest oczywiście nie naruszalna, jak każda prawie inna ma swe zalety i wady. Żadne stronnictwo nie uchyla się więc zasadniczo od jej rewizji, ale stwierdzić należy, że projekt konstytucji BB jest anachronizmem nie mogącym być podstawą do rewizji starej. O ile chodzi o władzę Prezydenta, to ta została bardzo wzmocniona w 1926 r. przez danie Mu prawa rozwiązania Sejmu, oraz wydawania dekretów z mocą ustawy, w czasie nieczynności ciał ustawodawczych. Dalsze jej wzmacnianie nie daje się uzasadnić, o czem pisaliśmy już nie raz w „Placówce".

O ile chodzi o rząd, o jego względną trwałość, to w tej dziedzinie można zaprowadzić pewne zmiany mające drugorzędne znaczenie, wzorowane na innych konstytucjach. Do tego przedmiotu wrócę jeszcze. Na razie chodzi mi tylko o zaznaczenie, że przyszła rewizja konstytucji powinna ją w pewnych punktach ulepszyć, wątpliwości usunąć, niektóre artykuły rozwinąć i sprecyzować; **ale z tego bynajmniej nie wynika i wynikać nie może, aby ta rewizja zmienić miała zasadniczo stosunek różnych władz do siebie.**

Zauważyć też należy, że rewizja konstytucji celowa i poważna — wymaga czasu i nie może być do-

konaną w ciągu kilku miesięcy. Nie może się odbywać pod czyimkolwiek naciskiem czy to z góry, czy z dołu. Jeżeli więc nowy rząd pragnie jej dokonać, to musi jednak uwzględnić powyższe uwagi i uzbroić się w cierpliwość.

Od postępowania rządu w stopniu znacznym zależyć będzie kierunek w którym pójdzie rewizja. Dotychczasowe rządy pomajowe zaznaczyły się samowolą i nie trzymaniem się ścisłem ustaw. Okoliczność ta nie mogła wpłynąć dodatnio na zaufanie Sejmu do rządu, jako instytucji. Tylko powrót do praworządności zaufanie to może z czasem wytworzyć. Łatwiej jest nawrócić do prawa niż tworzyć nowe ustawy zmieniające konstytucję.

Pozatem stwierdzić należy, że jest wiele innych spraw bieżących nader pilnych, wymagających załatwienia. Sejm więc i Senat nie mogą zajmować się tylko rewizją konstytucji.

Rozumiem dobrze, że rząd nowy obejmując ciężki spadek po starym w trudnem znajduje się położeniu, że pragnąłby uniknąć różnych drażliwości pozostałych z niedawnej przeszłości. Nikomu nie zależy i zależeć nie powinno na ich zaostrzaniu.

Otóż w tej sprawie także dużo zależeć będzie od taktyki rządu. Jeżeli weźmie się on odrazu do zwalczania nadużyć do zaprowadzenia prawdziwej praworządności, to wówczas te wspomniane „drażliwości" sprowadzone będą do minimum.

Przeciwnie, jeżeli rząd nowy nie będzie miał chęci, siły do wejścia na nową drogę, to owe „drażliwości" dojdą do maksimum.

W interesie państwa i społeczeństwa leży oczywiście nawrót do praworządności i dalszy pokojowy rozwój naszego Państwa.

Ludwik Kulczycki

Zmiana na stanowisku strażnika prawa

Minister Sprawiedliwości we Francji, z urzędu zastępuje Prezesa Rady Ministrów, a więc pierwsza po prezesie figura w gabinecie ministerjalnym, nosi tytuł — strażnika pieczęci.

Minister Sprawiedliwości w Polsce, podpisujący na piątem miejscu, nie jest, niestety, pierwszoplanową figurą w rządzie, i nie nosi też żadnego dodatkowego tytułu: jest natomiast z urzędu naczelnym prokuratorem Rzeczypospolitej i powinien być bezwzględnym, nieprzejednanym, nieubłaganym — strażnikiem prawa.

Ta wysoka rola Ministra Sprawiedliwości w Polsce wypaczona została w sposób dość gruntowny w okresie pierwszych lat t. zw. regime'u majowego (termin, który padł z ust p. Bartla w Sejmie), gdy kierownictwo administracji sprawiedliwości w Polsce faktycznie tylko czy też formalnie i faktycznie spoczywało w rękach p. Cara. Epoka carowska przejdzie do historji...

Ale oto na stanowisku strażnika praw następuje zmiana. P. Car przestał istnieć, jako figura państwowa. Przyszedł p. Dutkiewicz, prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, stary i wytrawny sędzia i nadewszystko — sędzia, choć zarazem i wytrawny znawca administracji sądowej.

Gdzieindziej, w państwie o ustroju parlamentarnym, byłoby to trudne do pomyślenia, aby tekę ministerjalną oddawano sędziemu, właśnie w dziale wymiaru sprawiedliwości. Bo minister — to polityk, a sędzia to tylko praktyczny prawnik. Nie jest rzeczą sędziego robienie polityki, choćby nawet na czas przejściowy, boć sędzia też może wrócić do sądownictwa, a wtedy będzie musiał tylko sądzić. Zapewne, że będzie mógł to robić z całą bezstronnością i sumiennością, ale zawsze piętno polityczne z okresu ministerjalnego będzie na nim wyciśnięte, a to niezmiernie utrudnia sądzenie i może wprowadzić niespotykaną w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości fermentację. Ale mniejcza ... Nasze stosunki państwowe układają się w sposób swoisty.

Nowy Minister Sprawiedliwości, acz zwany tylko kierownikiem Ministerstwa, co ani prawnego ani praktycznego znaczenia nie ma (tyle tylko, że kierownik jest według Konstytucji tymczasowy, ale widzimy, że bywają u nas i stali kierownicy Ministerstw, np. Matuszewski), odrazu na wstępie swego urzędowania uderzył w „strunę drugą", a mianowicie oświadczył, (w mowie powiedzianej do urzędników i na zebraniu sądowników w Poznaniu), że praworządność nadewszystko i niezawisłość sądownictwa przedewszystkiem.

Nie będziemy cytować słów p. Ministra. Reprodukowane one były przez prasę codzienną. Wystarczy, jeżeli stwierdzimy, że p. Minister powiedział to, co powinien mówić pierwszy strażnik prawa, naczelny prokurator, urzędowy obrońca niezawisłości sądów Ale mówić jest łatwo, czynić natomiast w naszych szczególnych warunkach — znacznie trudniej. A przecież tylko wtedy słowa p. Ministra będą miały wartość, jeżeli poparte będą przez realne poczynania. Gdy uderzono w „strunę drugą", to do końca trzeba iść za wołaniem poety i trzeba uderzyć „w czynów stal".

Tak, z tem będzie trudniej.

Mieliśmy już próbkę, gdy w debacie sejmowej nad wnioskiem o nowelizację rozporządzenia o Dzienniku Ustaw, zmierzającej do ustalenia osławionych dekretów prasowych, ukazał się na trybunie p. Wice-Minister Sieczkowski, popularnie zwany wice-Carem. Nowy strażnik prawa wolał się powstrzymać od wypowiedzenia swego zdania. A wszak okazja była pierwszorzędna, aby wykazać, że nowy duch wstąpił w szeregi walczących o ... prawo rycerzy. Dlaczego tak się stało? Łatwo się domyśleć, trudno cokolwiek twierdzić ...

Należy jednakże żywić przekonanie, że nowy Minister Sprawiedliwości wykaże niebawem lwi pazur swej stanowczości, idącej po linji śmiałych słów i zapowiedzi.

I to bez wahania i bez wątliwości.

Zasada: „dans le doute abstiens—toi" oby nie miała do p. Dutkiewicza dostępu. Nie powinno być wątpliwości i absencji, gdy chodzi o obronę prawa.

Z młóceniem sieczki prawniczej trzeba wreszcie skończyć!

Prawo musi być szanowane i wykonywane bez-

Zmiana na stanowisku (c. d.)

względnie, czy to jest wygodne politycznie czy też nie — Oto zasada praworządności, którą trzeba przypomnieć i której trzeba się trzymać. Wtedy będzie porządek prawny w Państwie.

A gdy do tego niezawisłość sądownictwa w całej pełni będzie przywrócona, wyroki sądowe będą wyrazem „bezwzględnej objektywności", jak to powiedział p. Minister w Poznaniu, wtedy — wtedy likwidacja systemu majowego na jednym z najważniejszych odcinków życia państwowego stanie się faktem dokonanym.

Z.

KULISY PODSŁUCHU

GWAŁTU CO SIĘ DZIEJE?

Ostatni tydzień upłynął pod znakiem zgoła nieoczekiwanej sensacji, która przytłumiła wszystkie inne wydarzenia polityczne; pod znakiem... tajemnicy podsłuchu telefonicznego.

Jest to bowiem osobliwością czasów pomajowych, że coś, co w opinji ogólnej uchodzi za rzecz dowiedzioną, coś, co każdy z nas odczuwa i widzi na każdym niemal kroku — jest tak długo w kołach sanacyjnych piętnowane jako „złośliwości„ i „wymysły" opozycji, jak długo nie potknie się o to ktoś z sanacyjnych wielkości.

O istnieniu w Polsce podsłuchu mówiono od dawna. Każdy z abonentów telefonicznych, biorący żywszy udział w życiu publicznem, stwierdzał jego istnienie codziennie na własnym ... uchu. A jednak trzeba było aż skandalicznego faktu ujawnienia tekstu poufnej rozmowy między premjerem, a przebywającym w Spale Prezydentem Rzeczypospolitej, ażeby to złośliwe „coś" uznano wreszcie za przynależne do dziedziny rzeczywistości rzeczywistej i wszczęto hałas, który od szeregu dni nie schodzi z łam niektórych pism.

Nagle zaczęły się sypać domysły, przypuszczenia, insynuacje, preparowane na specjalny użytek, a przecież jeszcze tak niedawno podsłuchu nie było, możliwość jego wykluczały oficjalne oświadczenia kierowników naszego resortu pocztowo-telegraficznego.

Zdumiony obywatel przeciera oczy i ze zdumieniem zapytuje: co to wszystko znaczy?

PO NIEUDANEJ PROWOKACJI.

Tymczasem okazuje się, że właściwie ze strony urzędowej wszystko jest w porządku. Tę przynajmniej tezę z uporem podtrzymuje sanacyjny organ frondy antyrządowej „Kurjer Poranny".

Pierwsze jego niezadowolenie wylało się w stronę konkurenta prasowego z drugiego krańca tej samej ulicy, jako, że ten organ pierwszy ujawnił tę sensacyjną wiadomość i jak widać od pierwszej chwili powrotu p. Bartla na widownię polityczną, jest najlepiej informowany przez jego otoczenie.

Kłopoty „Porannego" zaczęły się od chwili, gdy w wyniku śledztwa, przeprowadzonego w tej sprawie przez znanego z energji sędziego do spraw szczególnej wagi p. Luxemburga — zaaresztowany został „redaktor" i kolporter zarazem biuletynu informacyjnego, w którym ujawnioną została rozmowa, — niejaki Jan Seinfeld, reporter polityczny „Agencji Wschodniej".

Nawet i wówczas jeszcze sprawa nie przybrała dla organu p. Fryzego tych niesamowitych rozmiarów „spisku szpiegowskiego", zorganizowanego oczywiście przez ... opozycję dla pognębienia biednej sanacji, a którego odkryciem i opisami pisma p. Fryzego od tygodnia bawią całą Warszawę.

Zwrot w sytuacji, zwrot bardzo zdecydowany ujawnił się dopiero z chwilą, gdy Seinfeldowi nie udała się niezdarnie przygotowana prowokacja, polegająca na usiłowaniu wciągnięcia do całej afery całkowicie jej obcego, a związanego pewnym stosunkiem, ograniczonego zresztą współpracownictwa w „Placówce", znanego satyryka i humorysty p. Hartena.

Gdy zamiast p. Hartena onże Seinfeld znalazł się w areszcie śledczym organy frondy Fryzowej wpadły w szał. Dwa razy dziennie leją kubły marnych insynuacyj, przerabiają tę samą „sieczkę informacyjną" na różne sposoby tak nieudolnie, że właściwe źródło tej roboty nawet dla najsłabiej orjentujących się z dniem każdym staje się jaśniejsze.

PO NITCE DO KŁĘBKA.

Zaaresztowany reporter Seinfeld, który do wewnętrznego użytku Ajencji Wschodniej przygotowywał w kilku egzemplarzach biuletyn informacyjny, zawierający niesprawdzone pogłoski, plotki, przypuszczenia — jak się okazało biuletyn ten dawał też i osobom poza instytucją, w której pracował, bez jej wiedzy nadużywając jej zaufania.

To pierwszy jego rys charakterystyczny.

Drugi ujawnił u sędziego śledczego, usiłując odpowiedzialność za te swe machinacje przerzucić na p. Hartena. Czyż można się dziwić, że sędzia śledczy i to tak wytrawny jak p. Luxemburg, po tych dwu doświadczeniach nie daje wiary nowemu twierdzeniu Seinfelda, że rozmowę p. Bartla ze Spałą, podsłuchał on przypadkowo przez mylne dołączenie go do rozmawiającego aparatu...

W tych warunkach istnieją wszelkie podstawy do przypuszczenia, że rozmowę tę wręczył Seinfeldowi do opublikowania ktoś z mających możność bądź to podsłuchu bądź też posiadania odpisu tak ważnego telefonogramu. I to ktoś, komu zależało na rozpuszczaniu wieści o przebiegu misji p. Bartla, zanim on chciał to ujawnić.

Za tym śladem idąc można ujawnić wiele tajemnic zakulisowych. Klucz do nich leży między innemi w ujawnieniu **kto był informatorem Seinfelda?**

Seinfeld początkowo kluczył i kłamał. Ale wreszcie może się wygadać...

Oto czego obawia się wielu ludzi.

Wobec tego zaczyna się, jak na komendę dowodzenie, że Seinfeldowi nie można wierzyć bo był „szpiegiem", agentem prasy ...opozycyjnej.. i w tym charakterze organizował podsłuch telefoniczny.

Powstrzymajcie śmiech obywatele! Bo przecież dwa razy dziennie dowodzą Wam tego z coraz większem rozdrażnieniem organy frondy fryzyjskiej.

BEZSILNE FAŁSZE W TRAGIKOMICZNEJ SYTUACJI.

Doczekaliśmy się tragikomicznej zaiste sytuacji. Jeżeli bowiem wierzyć informacjom „Kurjera Porannego" i „Przeglądu Wieczornego" mamy w czwartym roku panowania regime'u „silnej ręki" taki stan rzeczy: 1) oficjalny podsłuch nie istnieje, 2) mimo to podsłuchano ściśle poufną rozmowę premjera z Prezydentem Rzplitej, 3) uczynił to „wywiad" opozycji, „szpiegujący" dygnitarzy sanacyjnych i sprzedający tą drogą zdobywane wiadomości redakcjom pism i osobom postronnym.

Kto chce niech w to wierzy. Co do nas zaś, którzy zostaliśmy przez wymienione pisma „zaszczyceni" wyróżnieniem że jesteśmy bodajże główną kuźnicą tego wywiadu — to mielibyśmy wprawdzie wszelkie podstawy podziękować im za

tyle niezasłużonej a bezpłatnej reklamy, które nam robią, ale w interesie ścisłej prawdy stwierdzić musimy, że na nią nie zasłużyliśmy.

W szczególności musimy uprzejmie ale stanowczo podziękować organom p. Fryzego za podrzucanie na nasze podwórko Seinfelda, z którego usiłuje się zrobić raz naszego współpracownika, a drugi głównego informatora naszych „niedyskrecyj". Jest to insynuacja, która jest zresztą codzienną strawą tych pism.

Nie mamy wprawdzie obowiązku odsłaniać przed nikim naszego aparatu informacyjnego w dziale tak nielubianych przez pp. sanatorów niedyskrecji i „hocków - klocków", ale to im możemy zdradzić, że jest to praca zbiorowa o bardzo skomplikowanym systemie współpracy, w której korzystamy nieraz z usług także i uczciwszych, krytycznie usposobionych jednostek z obozu rządowego.

Jest to dalej praca całkiem bezinteresowna. Na „kupowanie wiadomości" — o czem bajdurzą pisma p. Fryzego „Placówki" nie stać. Nie korzysta ona bowiem ani z funduszów dyspozycyjnych, ani ze składek na „walkę ze szpiegostwem" i niema potrzeby się wstydzić, o czem najlepiej wiedzą jej współpracownicy, że walczy z trudnościami finansowemi.

ŹRÓDŁA GNIEWU.

Jest rzeczą uderzającą, że z całej prasy sanacyjnej z największem niepokojem, ba, widocznem nawet zdenerwowaniem, referują sprawę Seinfelda organy p. Fryzego. Gdy pułkownikowska Gazeta Polska zajmuje raczej stanowisko dyskretne, gdy prasa czerwona stara się bezstronnie rejestrować postępy śledztwa, jedynie pisma frondy fryzyjskiej straciły wszelkie pozory przyzwoitości dziennikarskiej i w szale napadu sui generis manji donosicielskiej usiłują przedstawić swe wyrachowane domniemania, lub proste kalumnje, jako rzekome wyniki śledztwa.

Odpowiedzialność za to stanowisko obarcza przedewszystkiem pewnego majora w rezerwie, od dawna odgrywającego w tych pismach role specjalne z ramienia „pułkowników" w stosunku do najbliższego otoczenia p. Bartla — jednakże ogólny kierunek sprawy wynika konsekwentnie z nowej roli, jaka przypadła organom p. Fryzego z chwilą powrotu do władzy p. Bartla.

Rola ta polega na stałem podkreślaniu słabych punktów pozycji p. Bartla i utrzymywaniu opinji w stanie gorączkowego wyczekiwania, że w tym stanie rzeczy jedynem rozwiązaniem jest niedaleki powrót do władzy „pułkowników" skoro tylko p. Bartel spełni swe ściśle określone „budżetowe" zadanie.

Tymczasem stanowcze zarządzenie p. Bartla wyświetlenia sprawy „podsłuchu telefonicznego" może to i owo w tym „misternym" planie popsuć. Inde ira...

SPÓŹNIONE ZAPRZECZENIA

Szczególnie nieudolnie spisały się organy fryzyjskie w „oczyszczaniu" b. wojewody Jaroszewicza z jego „serdecznych" z Seinfeldem, z którym miał być według doniesień prasy na „ty". Zaprzeczono temu gwałtownie, a na dowód wyciągnięto jakiś okólnik p. wojewody z końca listopada z. r. „przestrzegający" władze i urzędy przed Seinfeldem.

Okólnik, jeżeli był istotnie, dowodzi tylko „przemądrej" politycznej przezorności... na wszelki wypadek. Tembardziej, że jak to stwierdzono ze strony biura Sejmu, o który głównie w tym wypadku chodziło, władze sejmowe żadnego „ostrzeżenia" przed Seinfeldem nie otrzymały.

Zresztą można przed kimś „ostrzegać" władze i urzędy, można go mieć — jak to się mówi — „na oku". Czyż stąd wniosek, że nie można go równocześnie używać do pewnych, ściśle określonych, mniej, lub więcej dyskretnych, misji. Zwłaszcza, że Seinfeld w całej tej aferze poza bardzo niециekawą stroną swej roli ze stanowiska etyki ogólnej i zawodowej — wychodzi jako nie byle jaki sprycjarz-reporter. A czy w obozie „sanacji moralnej" do **wszystkich funkcyj** używano samych nieskazitelnych ludzi? Czy mamy wyliczać przykłady?

Zresztą zaprzeczenia dzisiejsze przychodzą zapóźno. Nawet mimo teroru sanacyjnego nie zbraknie ludzi, którzy w razie potrzeby stwierdzą, że p. Jaroszewicz zwracał się do Seinfelda w kawiarni Europejskiej przez „Jasiu"... My takich znamy.

WIĘC JAK Z TYM PODSŁUCHEM?

W powodzi plotek na temat roli Seinfelda zdawało się jakiś czas, że zagubioną zostanie zasadnicza strona kwestji istnienia, względnie nie istnienia podsłuchu. P. minister poczt Boerner ogłosił oświadczenie, w którem zgodnie z zeszłorocznem twierdzeniem swego poprzednika kategorycznie twierdzi, że **„oficjalny"** podsłuch nie istnieje, gdyż został jeszcze za urzędowania p. Miedzińskiego zniesiony. Nie zmienia to oczywiście faktu, że resort pocztowy jest „przygotowany w zupełności" do ewentualnego uruchomienia podsłuchu na wypadek zastosowania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w stanie wyjątkowym.

Równocześnie z tem wyjaśnieniem p. ministra poczt przyniósł „Robotnik" w konkretnej formie przedstawiony plan wędrówki po gmachu telefonów przy ul. Zielnej, który prowadzi do stacji „stałego podsłuchu". Podobno rewizja lokalna zarządzona przez p. sędziego Luxemburga nie potwierdziła informacji „Robotnika", nie wyjaśniła jednak czy dany lokal nie jest miejscem uruchomienia „przygotowanego w zupełności" podsłuchu na wypadek stanu wojennego.

MOŻE BY I TO WYJAŚNIĆ!

Tymczasem jeśli wolno i nam wtrącić do tej sprawy słów parę, to sprawa obraca się po torze — powiedzmy — zbyt jednostronnym. Dlatego dobrze się stało, że w Sejmie zgłoszony został przez klub P. P. S. wniosek, domagający się wyboru specjalnej komisji dla zbadania sprawy istnienia podsłuchu.

Uwadze tej ewentualnej komisji polecamy dostępną dla niej mowę wygłoszoną w Sejmie w dn. 5 lutego 1927 w dyskusji nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez przedstawiciela klubu parlamentarnego N. P. R. Znajdzie w niej następujący ustęp:

> „... Telefoniczne rozmowy są stale podsłuchiwane. Zniesienie stacji telefonicznej do podsłuchiwania w Cedergrenie sprawy nie załatwia, to przecież jest publiczną tajemnicą w Polsce od całego szeregu lat, że główna stacja podsłuchiwań jest w drugim oddziele Sztabu Generalnego w lewem skrzydle pałacu na placu Saskim..."

Mowa została wygłoszona w obecności ministrów i przedstawicieli władz. Streszczona była w prasie i nie spotkała się z żadnem zaprzeczeniem. Czyż nienależałoby dziś, po prawie trzech latach, gdy sprawa podsłuchu telefonicznego nareszcie tak szeroko zaalarmowała opinję publiczną — i ten szczegół wyjaśnić?

W najgorszym razie odkryje się jeszcze jedną stację „przygotowaną w zupełności" do uruchomienia na wypadek stanu wojennego...

MOŻE TAK — MOŻE NIE

„Godzina Harrimana"

Sprawa Harrimana chwilowo jakby ucichła. Jednak tylko dla szerszej opinji. Zasadniczo bowiem istnieje w kołach rządowych tendencja pomyślnego zakończenia nawiązanych rokowań, o ile koncern Harrimana zaakceptuje nowe propozycje dla wysunięcia których okazało się koniecznem chwilowe „urlopowanie" p. Moraczewskiego z Rady Ministrów, jako zbyt związanego z poprzedniem stadjum sprawy.

W kołach poinformowanych lepiej o całej imprezie, panuje niezamącony optymizm, że ostatecznie i to w niedługim nawet czasie Harriman w Polsce na dobre się zainstaluje. I to nie tylko w dziedzinie gospodarczej z koncesją elektryfikacyjną włącznie. Właśnie bowiem ze względu na ogrom interesów Harrimanowskiego koncernu konieczne jest, aby posiadał on odpowiednio silny wpływ na opinję, bez pozyskania której — jak się dotąd pokazało — nawet uzyskanie koncesji nie jest tak łatwe.

I oto krążą wieści między ludem „prasowo - wydawniczym", że już niedługo oczekiwać należy powołania do życia wielkiego organu prasowego, służącego interesom Harrimana. W tym celu ma być nabyta jedna z większych drukarń i rozpoczęta praca przygotowawcza.

Po dłuższym namyśle postanowiono wrócić do „historycznego" tytułu... „Godzina Polski".

Wymowa cyfr

P. minister Matuszewski w swoich ostatnich wystąpieniach w Sejmie, naogół bardzo poprawnych i rzeczowych, (z którymi kłóci się nieco jego mowa na niedzielnym zjeździe delegatów stowarzyszenia urzędników skarbowych!) — użył między innemi argumentu, że ostatnie obniżenie kursu naszych pożyczek na rynku amerykańskim jest jedynie wynikiem ostatniego kryzysu na giełdzie nowojorskiej i niema nic wspólnego z pozycją międzynarodową.

Prasa sanacyjna skwapliwie podchwyciła ten argument. Nie kwestjonując bynajmniej szczerości z jaką p. minister usiłuje oświetlić katastrofalnie niski kurs naszych pożyczek amerykańskich musimy jednakże stwierdzić, że użyty przez niego argument nie wytrzymuje zestawienia z rzeczywistością.

Mamy mianowicie pod ręką numer londyńskiego „Timesa" z cedułą giełdy nowojorskiej z dwu ostatnich dni 1929 roku: 30 i 31 grudnia. Z podanych tam danych wynika, że prawie wszystkie pożyczki obcych państw i większych miast, których kurs istotnie na skutek znanego krachu na giełdzie nowojorskiej przed kilku tygodniami doznał znacznego obniżenia, zdążyły to już odrobić z wyjątkiem dwu państw: Polski i Bułgarji. Demonstruje to następująca tabela, w której na pierwszem miejscu podajemy w dolarach kurs z 30 grudnia, na drugiem kurs z 31 grudnia

Austrja 5 proc. 92 i pół — 93 jedn. czw.
Belgja 6 proc. 100 siedem osm. — 101
Czechosłowacja 8 proc. 109 trzy ósm. — 109 trzy ósm.
Danja 6 proc. 103 trzy czw. — 103 trzy czw.
Finlandja 6 proc. 91 trzy czw. — 92
Niemcy 7'49 proc 106 jedn. czw. — 106 jed. czw.
m. Hamburg 6 proc. 92 i pół — 92 i pół.
Węgry 7 ipół proc. 99 — 99
Włochy 7 proc. 94 — 94 jedn. ósma
nakoniec
Bułgarja 7'67 proc. 75 trzy czw. — 75 trzy czw.
Polska 7 proc. 79 — 77 jedn. czw.

Z przytoczonych wyżej cyfr wynika niezbicie, że kurs naszej pożyczki 7 procentowej jest poza bułgarską najniższy i, że nasza pożyczka jest jedyną, która ma w dalszym ciągu tendencję zniżkową. Gdy nawet bułgarska pożyczka utrzymała się w ciągu ostatnich dwu dni roku na tym samym poziomie — jedynie nasza spadła w tym czasie o 2 i pół dolara.

Między Scyllą a Charybdą

ZJAZD TORUŃSKI. — PRZEMÓWIENIE MINISTRA KWIATKOWSKIEGO. — ZGODA. — SPOŁECZEŃSTWO I RZĄD. — WSPÓŁDZIAŁANIE. — ZACHÓD I WSCHÓD. — INICJATYWA SPOŁECZNA.—CZY ZNAJDZIE SIĘ I „WSCHODNI MINISTER"?

Pomorze. Toruń. Mglisty dzień styczniowy. Ani śladu mrozu. To jakby — niebo sprzymierzyło się z gorącem serc ludzkich, tryskającem ze wszystkich piersi na wielkiej akademji, inaugurującej kursy akademickie dla dziennikarzy, zorganizowane przez „Instytut Bałtycki" pragnąc i ze swej strony wyrazić radość...

Teatr — zapełniony do ostatniego miejsca.

Na podjum wstąpił mówca.

Z godzinę przeszło mówił o — polskiem morzu i Pomorzu. A kiedy skończył, ze wszystkich ław porwała się burza oklasków.

— Kto przemawiał?

— Minister przemysłu i handlu — p. Kwiatkowski.

— Kto bił brawa?

Cały teatr.

A teraz małe wyjaśnienie. Wśród publiczności zapełniającej salę, przeważała t. zw. opozycja. Tak się bowiem złożyło na zew ministra (protektora kursów) i „Instytutu Bałtyckiego", wśród słuchaczy - dziennikarzy, znalazła się większość dziennikarzy opozycyjnych...

Ci — bili ministrowi brawo.

A p. Kwiatkowski?

I on nie zaprzeczy, że schodził z proscenium — wzruszony. Do głębi! Śmiem twierdzić, że gdyby owacje potrwały jeszcze o chwilę dłużej, może u kogoś tam w oczach zalśniłyby łzy?

Pan Kwiatkowski przeżył w Toruniu piękną chwilę. Niewątpliwie owacje toruńskie nagrodziły mu — chłód słuchaczy, gdy przed niedawnym czasem i w innych okolicznościach, przemawiał przez radjo...

Gdybym był na miejscu p. Kwiatkowskiego, zastanowiłbym się choćby przez krótką minutę nad tem, dlaczego te dwa momenty z jego życia, tak bardzo różniły się od siebie?

— Tam lodowaty chłód!

— Tu zapał, o temperaturze conajmniej wrzenia!

W dn. 7 stycznia r. b. w Teatrze miejskim w Toruniu, nastąpiła poraz pierwszy mocna chwila — całkowitego zjednoczenia myśli społecznej o morzu i Pomorzu z czynem rządowym na „ten sam temat".

Byliśmy — zgodni!

Zgadzaliśmy się bowiem w sprawie najbardziej naród i państwo obchodzącej, gdyż w programie środków, które mamy zastosować, gdybyśmy przez kogokolwiek byli zaatakowani na terenie zagadnienia, zwanem terminem międzynarodowym: „Korytarz polski".

Wówczas w Toruniu, nastąpił tak rzadki w stosunkach polskich po maju 1926 r. fakt całkowitego zespolenia uczuć społecznych i rządowych.

— Na jakim terenie?

— Na Pomorzu, które nigdy nie było przedpolem naszej ofenzywy, lecz które w dziejach Rzplitej stało na zawsze

Może tak — może nie (c. d.)

A zresztą rozpiętość między kursem emisyjnym naszej pożyczki 92 a kursem z 31grudnia 1929 roku: 77 i jedn. czw. — najlepiej dowodzi, jaką linję rozwojową wykonał nasz kredyt zagraniczny na rynku amerykańskim w okresie od lata 1927 r. do końca 1929 r.

W zwierciadle rzeczywistości

Tłómaczono nam w ciągu ubiegłych trzech lat wielokrotnie, że warunkiem pomyślności gospodarczej państwa jest nie tyle nawet uposażenie rządu w ogrom władzy, ale przedewszystkiem uniezależnienie jego działalności od momentów politycznych. W tem uproszczonem pojęciu dzisiejszego mechanizmu rządzenia zapomniano jednak o jednem, że największa nawet łatwość rządzenia, jaką stanowi uwolnienie się od kontroli przedstawicielstwa narodowego — nie zrównoważy strat, jakie gospodarstwo publiczne nieuchronnie ponieść musi tam, gdzie wskutek braku ustalonych stosunków prawnych i politycznych zapanować musi atmosfera niepewności.

...cznym wprost przykładem tego, jak zdrowe i ustalone stosunki państwowe, nawet z rzekomo istniejącym przerostem polityki — oddziaływują dobroczynnie na życie gospodarcze — stanowią dzieje sanacji finansowej Francji po katastrofie lipcowej 1926 r., sanacji przeprowadzonej — przez dwa z kolei gabinety Poincarego, oparte o ścisłą współprace z parlamentem, których dzieło pomyślnie w dalszym ciągu kontynuuje obecny rząd parlamentarny p. Tardieu.

Oto w zakończonym niedawno ostatnim roku budżetowym, równym kalendarzowemu (odtąd rok budżetowy we Francji zaczynać się będzie jak i w Polsce od 1 kwietnia) — parlament fracuski uchwalił obniżki podatkowe na ogólną sumę 2 miljardy 725 miljonów franków, przy budżecie rocznym, dochodzącym do 47 miljardów franków.

Obniżka podatków — słowo nieznane niedostępne dla obywateli państwa, w którym wydatki publiczne w ciągu 3 lat wzrosły przeszło o 30 procent.

Zato nam prawią urzędowi mężowie stanu o „powszechnej radości życia", a „Francja ma „przerost partyjnictwa" i poważany parlament....

Kto chce niech wybiera!

Biedni Mohikanie

Smutny jest zaiste los naszych konserwatystów, względnie tych chwilowych ich przedstawicieli, których kaprys wszechmocnej sanacji powołuje na jakiś czas do splendorów władzy.

Chodzi tu głównie o splendory. Za te „fatałaszki" natomiast — kapryśny los srogą potem ściąga sobie nagrodę. Gdy odchodził z gabinetu p. Meysztowicz obrzucił go błotem insynuacyj rekordowy oszczerca sanacyjny na łamach nieistniejącego już „Głosu Prawdy", ten sam, który dymisjonowanemu ministrowi zawdzięczał zwolnienie od długich miesięcy więzienia, które tego herolda przewrotu czekały za grabież czci obywateli....

Skonfiskowano wówczas za ten niebywały, nawet w światku sanacyjnym, skandal pisemko p. Stpiczyńskiego, a szumny komunikat urzędowy zapowiedział pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej.

Minął zgórą rok od tego czasu i sprawa ugrzęznęła w zapomnieniu, chyba, że ją teraz może wygrzebie p. Bartel, by się upomnieć o cześć swego b. ministra.

Drugi mohikanin naszej konserwy p. Niezabytowski przeczekał znacznie p. Meysztowicza. Zdawało się, że zrósł się on nierozerwalnie z sanacyjnym systemem rządzenia. Nagle i on odszedł. O wiele wprawdzie ciszej, bo nikt nań błotem nie rzucał (Stpiczyński ciągle na urlopie), ale i jego spotkało pożegnanie nie zupełnie wytworne, tem zaś przykrejsze, że z własnego pochodzące obozu.

---

polem obrony najżywotniejszego interesu Polski, obrony wolnego dostępu jej do morza.

Podkreślić należy z całym naciskiem raz jeszcze:

— Byliśmy zgodni i w zgodzie zjednoczeni!

— Kto?

— Społeczeństwo i rząd!

A teraz parę słów o okolicznościach, w których doszliśmy do owej znamiennej zgody.

Od pewnego czasu utarło się już takie przekonanie w Polsce, że nic się u nas nie uda bez — inicjatywy z góry. Uważam, że to przekonanie jest — mylne. P. min. Kwiatkowski w czasie wygłaszania swego przemówienia na akademji toruńskiej, napewno w swojej pełnej świadomości był nietylko — ministrem. Był — obywatelem, a jako taki, również członkiem społeczeństwa. I raczej bardziej tym ostatnim, niż — członkiem rządu. Pan minister Kwiatkowski chyba nie zaprzeczy, że słodycz tego przekonania — odczuł — sam!

Przyjrzyjmy się teraz samemu zagadnieniu „korytarzowemu".

Czy załatwienie jego (w Toruniu!) należy do inicjatywy rządu?

— Nie!

W danym wypadku rząd poszedł za wskazaniami społeczeństwa, t. j. tego zdrowego instynktu drzemiącego w narodzie, który każe mu w chwili niebezpieczeństw grożących całości Państwa, krzesać z siebie myśli i czyny silne i zdecydowane.

Rząd w sam czas zrozumiał, że w danym wypadku — społeczeństwo ma rację. Tej racji — usłuchał. Na poddaniu się woli miljonów — zwycieżył tak, jak zwyciężył p. minister Kwiatkowski.

Nie zawsze przecież tak — obecny rząd zwycięża...

Całych lat trzeba było, żeby w sprawach morskich i pomorskich nastąpiły wypadki toruńskie.

— Gdzie one nastąpiły?

— Na północo - zachodzie Rzplitej, na terenie naszej wiekowej defenzywy.

— A na wschodzie na terenie naszej kulturalno - narodowej ofenzywy?

Niestety, po r. 1926 nie mieliśmy tam jeszcze ani jednego wypadku zamanifestowania zgody...

Tam — ?

Rząd ma inny program działania...

Społeczeństwo też inny...

Czy teren wschodni jest mniej zagrożony od północno - zachodniego?

Nie wydaje mi się...

Społeczeństwo sądzi o tem inaczej...

A dlatego?

Wyrażam pium desiderium, żeby i na wschodzie Polski, znalazł się następca i naśladowca p. ministra Kwiatkowskiego, ktoryby umiał wsłuchać się w głos opinji publicznej tak, jak on potrafił wsłuchać się w głos — zachodu Rzplitej!

Taki czas musi nadejść!

Taki czas nadejdzie!

Lecz — za ile lat?

Tembardziej, że doświadczenie życia polskiego uczy, íż daleko łatwiej osiągamy całkowitą zgodę na terenach obrony, niż — ?

— Na terenie ataku!

O to współdziałanie i harmonję kulturalno - narodowego ataku Polski na jej wschodzie, najbardziej dzisiaj zależy — Ojczyźnie!

Niechże jej głos będzie wysłuchany przez — innego ministra...

JULJAN PODOSKI.

Oto torysowski „Czas“ p'sząc o ustąpieniu p. N ezabytowskiego, który był w Polsce rekordowym ministrem rolnictwa (3 lata i 3 miesiące!) usprawiedliwia go przed atakami stronnictw chłopskich, iż one „doskonale w:edziały, że p. Niezabytowski przez zbieg okoliczności nie od grywał wybitniejszej roli, ani w rządzie, ani nawet w swoim departamencie“!

Trudno o większe... testimon um paupertatis. Czemże tedy p. Niezabytowski według „Czasu“ był...?

Naprawdę żal nam tych Mohikanów, o których tak bez taktu pisze ich własna zdawałoby się prasa...

Opowieść z Dolnej Oise'y

Działo się to broń Boże nie u nas.

Powiedzmy — we Francji.

Francja zaś, jest to jeden z tych dziwacznych krajów, gdzie urzędnicy, opuszczając swoje stanowiska, nie zabierają wraz z sobą tajnych aktów i korespondencji.

Na tem tle właśn!e zdarzył się ostatnio zabawny wypadek. —

Jeden z prefektów w departamencie (województwo) Dolnej Oise'y, został mianowany ministrem i, studjując akta pozostałe po swym poprzedniku, w jednej z teczek znalazł obszerny referat o — sobie samym żądający w konkluzji jego dymisji ze stanowiska prefekta.

Referat ten, złożony jego poprzednikowi nos'ł — i tu tkwi pieprzyk tej całej sprawy — podpis ówczesnego wice-ministra, który to dostojnik zatrzymał swą funkcję i nadal przy nowym ministrze.

Podobno była to jedyna w swoim rodzaju sytuacja, gdy ten vice-minister znalazł pewnego dnia na swym biurku, ów referat z dop'skiem niepozbawionym humoru Ministra.

„Mimo całego objektywizmu nie mogę się zgodzić i przychylić do zdania pana v-ministra. Wtajemniczeni omawiając tę pikantną historyjkę, przypuszczają iż z kolei v-minister poprosi o dymisję, a minister t y m r a z e m podpisze jego zdanie.

Cuchnące źròdło

„Porann aki“ i „Czerwoniaki“ i (rasa fryzejskich buhajów), rycząc wściekle, z iście fryzjerską expressową gwałtownoś cią, rzuciły się na „Placówkę“.
Zdeptać, stłamsić, zdruzgotać, stratować kopytami, zabość rogami na śmierć! —

Za dawne porachunki! — za „szopkę“ za „Kawalerów orederu“ za „fundusz jasnogórski“ za „kasę strażacką“ za wszystkie bolesne cięg', które mu ten weredyczny tygodnik wymierzył. Ryk przytem podniósł się straszliwy, aż... zby nieostrożny.

Bo oto któryś ze szmatławców nie wiedząc już co ‹ jak zapienioną paszczęką pokąsać — wyrżnął takowy lapsus, że „Placówka czerpała... swe informacje.„ z cuchnącego źródła“.

Niby skąd?

Od Se'nfelda?

O to zapienionej szmacie chodziło?

Wpadunek panowie, przykry wpadunek!

Bo niby co?

Od Seinfelda niceśmy coprawda z informacji nie brali, ale gdyby?.. Seinfeld był STALE WIDZIANYM PRZY STOLIKU PUŁKOWNIKÓW.

Więc?

To miało być cuchnące źródło?

Panow!e co byście powiedzieli, gdybyśmy się na tym punkcie zupełnie z wami zgodzili?...

Tylko mała uwaga: czy nie sądzicie, że nazywanie swych władców, panów życia i śmierci, tych co dają „papu“ — „cuchnącem źródłem“ — to nawet bardzo cuchnie.... n!ewdzięcznością?

K o m u n i k a t

Dowiedzieliśmy się, że Dyrekcja znanej wytwórni filmów przygotowuje szereg obrazów do wyświetlenia w najbl'ższym sezonie, do których powołał wybitne siły fachowe oraz grono amatorów.

I tak, w filmie „K o m e d j a P o m y ł e k“ wystąpi p. marszałem Szymański i klub BB w komplecie.

W O j c u z a d ż u m i o n y c h w głównych rolach: p. Sławek z sympatykami. W K s i ę c i u N i e z ł o m n y m ks. Janusz i Krzysztof Radziwiłłowie i w „M a n e w r a c h J e s i e n n y c h“ urzędnicy w mundurach, którzy dn. 31 października przybyli na otwarcie sesji sejmowej w tać ukochanego wodza.

W filmie „Ż y c i e s n e m“ weźmie najwybitniejszy udział komisja do usprawnienia administracji; w D z i a d k u d o o r z e c h ó w główna rola trzymana jest w tajemnicy.

W filmie Z b r o d n i a i k a r a zgłoszono dużo propozycji do pierwszej części, ale trudna jest obsada drugiej.

W obrazie G u c i o z a c z a r o w a n y wystąpi w gównej roli p. August Zaleski.

W filmie „H o n o r“ główną rolę obejmie p. Miedziński

W „P o j e d y n k u s z l a c h e t n y c h“ panowie Stpiczyński i Olpiński.

W P o d r ó ż y p o W a r s z a w i e ujrzymy p. Wende i Piątkowskiego (film ten będzie na ekranie w dn. 8 sierpnia.)

W filmie „B r a t n i e d u s z e“ wystąpią ks. Eustachy Sapiecha i p. poseł Sanojca.

W Sztuce f lmowanej „S z k l a n k a w o d y“ ukażą się wszyscy dygnitarze— klijenci O a z y, ktyrzy wskutek okólnika p. premjera wyrzekli się do śmierci napojów wyskokowych..

W „C u d o w n e m d z i e c k u“ ujrzymy zkolei panów Składkowskiego, Czerwińskiego i innych.

CASUS

Wizerunek p. Polakiewicza

Zapowiedziamy w poprzednim numerze „wizerunek“ p. pos. Polakiewicza według relaoji wyborów sancyjnych nie mógł się ukazać w tym numerze z powodu nawału aktualnego materjału. Ukaże się on w numerze następnym.

Nr. sprawy — VIII.4. Pr. 1 - 30.

ODPIS POSTANOWIENIA SĄDU.

Sąd Okręgowy w Warszawie na posiedzeniu niejawnem dnia 7 stycznia 1930 roku w Wydziale VIII Karnym po wysłuchaniu wniosku prokuratora postanaw'a:

1) zatwierdzić dokonane przez Komisarjat Rządu na m st. Warszawę zajęcie N. 55 - 56 czasopisma „Placówka“, wydanego w dniu 31.XII. 1929 r., w związku z zamieszczeniem w niem artykułów p. t. „Morowy Jędrek“, „Na dnie oka“, „Nowy okólnik opiekuńczy“, Jasełka roku pańskiego 1929 r.“ i „W Arizonie“, zaw'erających znamiona przestępstwa z art. 154,532 K. K., oraz art. 1 cz. 2 i 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10.V. 1927 roku:

2) zakazać rozpowszechnienia powyższego druku.

Na oryginale właściwe podpisy

Zgodny z oryginałem

Sekretarz (podpis nieczytelny).

Z JULJUSZA SŁOWACKIEGO

Testament mój
czyli
rząd pułkowników się żegna

Żyłem z wami, hulałem no i piłem z wami.
Nigdy mi żaden cocktail nie ył obojętny.
Dziś was rzucam i dalej idę w cień z duchami
A że żłób tu porzucam suty — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dzidzica
Ani dla moich wskazań, ani dla imienia
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy coście mnie znali w podaniach przekażcie,
Żem w „Oazie“ gorliwie czcił girls'ów urodę
Żem niejedne przepuścił tysięcy trzynaście
Żem pił wszędzie i wszystko byleby nie wodę.

Ale kiedyś w „Uwagach“ Izby rozczytany
Lub w historji wyborów — przyzna kto szlachetny
Żem z nieznanych powodów był tolerowany
I nie z własnych funduszów tak w hulankach świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I wszystkie dokumenty spalą w aloesie
Bo jeszcze je bartlowcy opozycji dadzą
I niejedna się sprawka do prasy rozniesie.

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb oraz własną biedę
Jeżeli mi wypłacą trzymiesięczną gażę
To przepiję ją z wami. Jeśli nie — nie przyjdę.

Lecz zaklinam: niech żywi nie tracą nadziei
I dla prasy cenzury niech niosą kaganiec
A gdy trzeba, w ministry idą po kolei,
Jak taksówki rzucane o Glinianek szaniec

Co do mnie, ja zostawiam maleńką tu drużbę,
Tych co pomnożą me rządy pułkowników — dumne
Raid do Biarritz — „odznakę“ za mą „wierną służbę“
I zwycięstwa na korcie tennisowym szumne.

Kto drugi tak pokornie od żłobu się zgodzi
Iść, gdy żłób jeszcze pełny prawie? Taka strata!
Być sternikiem majowych kwiatków pełnej łodzi
I odejść tak ze wstydem na pierwszy świst bata?

Jednak zostanie po mnie tu siła fatalna
Co odczytem wam nieraz dziurę w brzuchu zrobi
I będzie w dziesięciu nocą „niesprawdzalna“
Nachodzić aż wam „BB“ na du...szy wyżłobi

Z cyklu: „Pożegnalne Laurki“

V

Znów uparta muza moja
Sławnego żegna heroja
I w pamięci wiernej trwałej
Czerpie temat do pochwały.

„Taki będzie miał złotunie“
Rzekł on wówczas na trybunie.
Gdy mu na różne figielki
Odmówiono kwoty wielkiej.
„Nie dacie wy, — to da Dziadek,
Albo też inny przypadek.
A kto mi odmawia złota,
Zdrajca czy Polak patrjota
Dla mnie jednaka niecnota.
Żyg zyg zyg zyg zyg — marchewka
Taka jest Sławoja śpiewka“.

Dokoła okiem potoczył,
Z trybuny zgrabnie zeskoczył.

Gdy posłyszał taką mowę
Pan premjer wziął się za głowę,
Cały się na twarzy zmienił,
To bladł — to się znów czerwienił.
Jął przepraszać za to chłopię
Które ma „język w galopie
Coś pomyli, coś poplecie;
Bo to czasem bywa przecie,
Że się komu coś tam w mowie
Poplącze, nawet i w głowie.
Więc wybaczcie mu panowie.
Wszak na czarnem stoi biało,
Że się tylko tak wyrwało“.

Więc, choć ten, ów powstał z ławy,
Nie zrobiono wielkiej wrzawy.
Benjaminek uszedł cało.
Co się zaś na Radzie działo,
Kto się gniewał i na kogo,
A kto rozsierdził się srogo
I komu natarto uszu, —
Echo mi nie powiedziało.
Dość, że pełen animuszsu
Sławoj, do działania skory:
Tu trzeba robić wybory,
Tam szalety, pawilony,
Ówdzie płot nie wybielony.
Baczność! jedzie na inspekcje
Nie pomogą tu protekcje
Niech ten skrobie, tamten bieli
Ażeby wszyscy widzieli
Owoc radosnej twórczości,
Że każdy kraj nam zazdrości.
Nic dziwnego że po trudach,
Po mozołach i po żmudach,
Gdy dokonał dzieł tak wiele,
Przepisano mu kąpiele.
Lecz znów przyszły czasy próby.
Z tych wywczasów, jakże lubych!
Wzywają jeszcze wątłego
Aby świadczył za kolegą
Albo przeciw. Rzecz słyszana!
Psuć kurację Felicjana.
Rzekł więc sobie, że z gębusi
Ani słówka nie wykrztusi.
I na sędziów zadąsany
Odwrócił się, patrzy w ściany.
Znów bez szkody, znów cacanie
Uszło ci to, Felicjanie. —

I dziś, głowę za to kładę —
Świetną dostaniesz posadę,
Albowiem czyny ofiarne
Nie idą nigdy na marne.

CASUS.

PIEŚŃ DZIADKOWA

Posłuchajcie, ludkowie, co wam Dziadek dziś powie:

Jak to ongi partyjniki
Wypędziły swemi krzyki
Mego Bartla — premjera.
Wrzeszczeli nań piekielnie, napadali nań silnie,

Że się rządzi jak gęś szara,
Praworządem się nie para,
Że zeń wielki przechera.
Żaznaliśta nowego — rządu pułkownickiego;

Nie ubiegło czasu wiele,
I ot w Polsce jest wesele,
Że powraca Bartel znów.

Radość wielka jest wszędy—czy w P.P.S. czy w N.D.;

Każdy cieszy się i kwita —
Czy mężczyzna, czy kobita,
Czy to chory, czy też zdrów.
Widzę, naród niestały — chce mi czynić kawały!

Byśta się zaś nie cieszyły,
Powiem ci, narodzie miły,
Jak to będzie z tem dalej.
Jak ja wezmę to w ręce, swoim Bartlem zakręcę,

Palnie mówkę jedną, drugą,
Aż będziecie niezadługo
Po Świtalskim płakali.

J. L.

Pieśń dziadowska

Posłuchajta, ludkowie,
Co wam dziadek opowie:
Powie wam dziś, Dobrodzieje,
Co i jak się u nas dzieje
W pomajowym porzundku.

Aż markotność cię zmroczy,
Jak obaczysz na oczy:
Jak to w naszym, polskim kraju,
Znika cnota obyczaju,
A bezprawia też nie brak...

Chyba, że wszyscy wieta,
Że kraj miewa sekreta;
Że są sprawy tak doniosłe,
Że ino osoby wzniosłe
O nich wiedzieć powinny.

A tu jak za żandarma,
Kraj się gubi w alarmach:
Co Prezydent rzekł w sekrecie,
Roznoszą ci wnet po świecie
Za trzydzieści... srebrników.

Seinfelda przyłapali
I do „paki" schowali...
Nie idzie tu: kto sprzedawał,
Ino — kto wiadomość dawał
I kto sekret podsłuchał?

Że przy rządzie są lisy
I, że rząd ma kulisy,
O tem dobrze wszyscy wiemy,
I w tej sprawie coś powiemy,
Posłuchajta więc dziadka:

Seinfeld był ino pionek,
W szarym końcu ogonek....
A, że jest to głupi dudek,
Więc się zgodził bez ogródek
„Odstawionym" pomagać.

Od kogo miał „rozmowy",
Ten ananas morowy?
Widać ktoś ci miał ochotę
Bartlowi popsuć robotę...
Obaczymy niedługo.

Ci co śledztwo prowadzą,
Skołować się nie dadzą!
Choć „Poranniak" rzecz „kołuje"
Tylko się skompromituje,
Jak oliwa wypłynie...

BIS.

HOCKI — KLOCKI

Dzienniki doniosły o dość sensacyjnej wizycie, jaką złożył marsz. Piłsudskiemu wicemarszałek Sejmu pos. Czetwertyński, członek Str. Narodowego.

Według pogłosek tematem rozmowy miała być kwestja budżetu M. Sż Wojsk., którego pos. Czetwertyński w tym roku jest referentem.

Złośliwi jednak mówią, że p. Czetwertyński, był przyjęty przez p. marszałka nie w związku z jego rolą polityczną, ale by jako główny właściciel gmachu, gdzie mieści się „Kawiarnia Europejska" założyć protest przeciwko zajmującemu to przedsiębiorstwo okólnikowi p. Bartla w sprawie przebywania urzędników państwowych w ogdzinach urędowania w lokalach publicznych.

*

Z powodu nieoczekiwanego obrotu, jaki dla „klubu pułkowników" przyjęła sprawa podsłuchu, wśród rozgoryczonych colonelów narodził się projekt, by rozsierdzonego premjera Bartla przebłagać ofiarowaniem mu godności — honorowego członka II-go oddziału.

*

By uchronić na przyszłość od podejrzeń, iż jakoweś „podsłuchanie" rozmowy, zostały po „przyjacielsku" poprostu podyktowane „chętnym wiedzy" w... Europie — klub pułkowników postanowił zabezpieczyć się w czasie państwowo — Coctailowych obrad — za pomocą specjalnego przyrządu.

Mianowicie każdy z „urzędujących" colonel'ów będzie miał na uszach słuchawki, które następnie będą się zbiegać w jednym „zbiorniku", na środku stołu, od którego to aparatu będą się rozchodzić tyle sznurów zakończonych tubami, ilu jest rozmawiających. Tuby te przykłada się szczelnie do ust i — tajemnica zupełna — można spokojnie radzić, nie tylko nad drobnostkami, w rodzaju budżetu, czy zagadnień polityki wewnętrznej, ale i poważnych aktualnych sprawach: przyszłości Kazika czy sprawy Bogusia.

Podobno widok grupy tak „połączonych" colonel'ów ma być niezwykle dostojny i imponujący.

*

Pułk. Miedzińskiego widziano podobno w tych dniach w Oazie, gdy z rozpromienioną twarzą pił za zdrowie... sprawy o podsłuch.

Na pytanie, czemu się cieszy — odparł: — „Narazie przynajmniej, zapomnieli o... mojej sprawie".

*

W związku z artykułem w Robotniku, zapowiadającym postawienie pułk. Boernera przed Trybunał Stanu za sprawę podsłuchu, ów wystosować miał jakoby list do pułk. Miedzińskiego, zaczynający się od słów. „Mój kochany kolego oraz towarzyszu!" List powyższy, jak twierdzą, nie zostanie wydrukowany na łamach Gazety Polskiej.

*

Na pytanie, czemu słynne „ostrzeżenie" w sprawie Seinfelda, podpisał p. Lisowski, a nie wojewoda — p. Jaroszewicz miał jakoby odpowiedzieć: „Trzeba być gentleman'em. Nie można podpisywać o kimś kompromitujących go „ostrzeżeń", a jednocześnie być z nim per — Mój kochany Jasiu—".

*

— Czy to prawda, iż pułk. Wieniawa Długoszowski ma być przeniesiony na stanowisko dowódcy kawalerji dywizyjnej na Kresy?

Podobno tak.

— I jakżeż on przyjął tą wiadomość?

— Po bohatersku. — Naprzód zbladł, potem poczerwieniał, a wreszcie zawołał stentorowym głosem: „Tibi patria"! I na Kresach ludzie piją!"

*

Czy to prawda, że Seinfeld czerpał swe wiadomości z „cuchnącego źródła"?

— „Przegląd Wieczorny" twierdzi, że stale widziano go przy stoliku pułkowników w „Europie".

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Forum" Nr. 12 styczeń 1930 r. Żywo redagowane czasopismo, poświęcone polemice. Redaktor i wydawca Dr. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski.

„Piekło kobiet" — Boy-Żeleński. Nakład Tow. Wydawn. „Alfa" w Warszawie.

Rozmowy zwierząt

Pytała się kiedyś
Opasła maciora
Co pod chlewkiem tak strasznie
Cuchnęło przedwczoraj.
„Hrrrm — odchrząknie jej druga —
To przyczyna taka,
Że pod chlewem ktoś rzucił
Numer „Poranniaka".

Pewien gawron
Ubogi, szary, niepozorny,
Codziennie kupował
„Przegląd Wieczorny"
Aż przestał. — „Dlaczego??" —
Zapytała żona.
„Bo to szmata za głupia
Nawet dla... gawrona"

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt względnie równowartość w innej walucie **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50zł; w tekście o 35% droż

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, ul Sienna 33, tel. 105-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Redaktor i wydawca, **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.